Nr. 62. Kraków, poniedziałek 4 marca 1907. Rocznik XVI.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 6 wieczór, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 10 rano.

Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką **2 K**, bez odsyłki **1 K 60 h**, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2 1/2 szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Konto czekowe Nr. 834.095.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

Telefon redakcyi 396 — administracyi 624.

Adres na telegramy: **Naprzód Kraków.**

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym.

Próba oportunizmu.

(Z powodu otwarcia drugiej Dumy).

Jaskrawa fizyognomia Dumy zarysowuje się już wyraźnie. Bogactwo partyjnych odcieni odpowiada szerokiej gammie prądów społecznych danego momentu historycznego.

Trzy wszakże zasadnicze kierunki wyłaniają się z pośród skrzyżowanych linij i dążeń: rewolucyjny, kontr-rewolucyjny i oportunistyczny. Kierunek ostatni przeważa nad innymi i, zapewne mieć będzie po swojej stronie — większość. Pójdzie nim część prawicy, lewica październikowców i niektórzy z lewicy bezpartyjnej. Centrum stanowią kadeci, którzy za wzór taktyczny wzięli teraz hasło Leona Gambetty — „il faut classer les questions“ — posuwając je do znaczenia dogmatu.

Oportunizm nie przeczy duchowi demokracyi. Leon Gambetta stworzył partyę oportunistów jako wódz demokracyi; oportunistyczną też jest taktyka niemieckich socyalnych demokratów. Stary Bebel, gdy mu zarzucono oportunizm, zauważył: „tak, jesteśmy oportunistami, zapewne, liczymy się z rzeczywistością — głupcy się z nią tylko nie liczą“.

Pod tym względem i rosyjska socyalna demokracya nie odbiega od zachodniej; jest ona oportunistyczną, licząc się z realnym stanem rzeczy w Rosyi.

Dowiodła swego oportunizmu podczas kampanii wyborczej, zresztą sam fakt udziału w tej kampanii i wybory najwymowniej świadczą o jej oportunizmie. W roku zeszłym wstrzymali się demokraci socyalni od wyborów — taktyka, wynikająca z samego programu demokracyi socyalnej. Prawo w dumie, karykaturalne pozory „konstytucyi“ rosyjskiej, w czasach zaciętej walki rewolucyjnej — wskazywały takie właśnie stanowisko, czyli obranie drogi nawskróś rewolucyjnej.

Dziś demokracya socyalna zmieniła swoją taktykę, przystosowawszy się do zmiany warunków.

Inna to sprawa, że oportunizm demokracyi socyalnej różni się wielce od oportunizmu i liberalizmu kadetów.

Gambettowskie „il faut sérier les questions“ (należy różnicować kwestye) demokracya socyalna uznaje tak samo, jak kadeci. Jestto nie tylko prawo oportunizmu, ale wszelkiej działalości politycznej.

Ale w samem pojmowaniu przedmiotu i tego, co jest pierwsze w hierarchii i porządku spraw społeczno-politycznych zachodzą rzecz prosta, między kadetami a demokracyą socyalną znaczne różnice.

Czy dadzą się one i w jakiej mierze pogodzić? Oto główne i aktualne pytanie taktyki partyjnej. Odpowiedź na razie znajdzie się dopiero wtedy, gdy stronnictwa wypracują swoje programy w samej Dumie.

Dążenia rewolucyjne innych frakcyj socyalistycznych nie przeszkodziły im w dzisiejszem stadyum walki z rządem, agitować „na drodze realnej“.

W Dumie zasiędą socyaliści-rewolucyoniści, którzy nie uznawali innej taktyki nad rewolucyjną. Konieczność nakazuje tym nawet przodowym skrzydłom armii rewolucyjnej porozumiewać się ze stronnictwami oportunistycznemi, a przynajmniej uwzględniać ich politykę. Czas wystawił rewolucyę na ostatnią próbę roboty legalnej w Dumie.

Widzimy więc, że taktyka rewolucyjna nie zna szablonów, jak jej nie zna duch przemian nieoderwany od miejsca i otoczenia.

Gromadny udział socyalistów w drugiej Dumie, zwołanej na pełnem morzu kontrrewolucyi, gdy nie zatamowano, nie usiłuje się zatamować szerokich upustów krwi, gdy sądy polowe z dokładnością gilotyny składają na ofiarę caryzmu przepisaną liczbę głów — wydać się może na pierwszy rzut oka odstępstwem od rewolucyi, znużeniem-rezygnacyą.

Ale tak nie jest.

Zawieszenie broni, wysłanie parlamentarzy nie czynią ujmy odwadze i energii bojownika.

Z tem zaciętszą siłą wystąpi znowu rewolucya do boju, gdy usiłowania zdobycia dla ludu powszedniego chleba konstytucyonalizmu spełzną na niczem.

Wiec polski w sprawie uniwersytetu.

Lwów. W niedzielę po południu odbył się w sali Strzelnicy wiec polski w sprawie uniwersyteckiej. Salę wypełniła szczelnie publiczność. Wśród obecnych byli prof. Ochenkowski, Starzyński, ks. Fijałek, Rydygier, Kallenbach i inni, oraz wiele pań. Większa część przybyłych, głównie młodzieży akademickiej, nie znalazłszy pomieszczenia w sali, obradowała pod gołem niebem w ogrodzie Strzelnicy.

W sali przewodniczył p. Wojciech Biechoński, zastępcami przewodniczącego byli wiceprezydent miasta Ciuchciński i poseł sejmowy Tomaszewski.

Pierwszy przemawiał prezes czytelni akademickiej, Widomski, który oświadczył, że młodzież polska nie dopuści do utrakwizacyi uniwersytetu, ani do żadnych ustępstw i liczy w tem na poparcie całego społeczeństwa polskiego.

Dr Głąbiński po przedstawieniu prawnego stanu uniwersytetu, oświadczył, że profesorowie polscy z wszystkich sił starać się będą, aby charakter polski tego uniwersytetu był utrzymany i spodziewają się, że w tej obronie znajdą grunt w całem społeczeństwie.

Dr Dwernicki oświadczył, że stwierdził ponad wszelką wątpliwość, iż w sprawie śledztwa przeciw akademikom ruskim ministerstwo sprawiedliwości wywierało wpływ na tok postępowania sądowego. Sąd pierwszej instancyi wprawdzie umiał strzedz swej niezawisłości, ale nie umiał zachować niezawisłości sąd krajowy wyższy. Dalej wystąpił nader gwałtownie przeciw metropolicie Szeptyckiemu z racyi przejścia metropolity na obrządek grecko-katolicki, a dalej zarzucił niektórym rodom polskim arystokratycznym rutenizacyę.

Poseł Tomaszewski zarzucił społeczeństwu polskiemu obojętność dla spraw narodowych.

Redaktor Laskownicki przedstawił kampanię prasy zagranicznej, skierowaną przeciw Polakom z okazyi głodówki studentów ruskich.

Wkońcu uchwalono jednomyślnie następującą

rezolucyę:

Zgromadzeni na wiecu polskim w dniu 3 marca roku 1907 obywatele miasta Lwowa oświadczają, że uniwersytet lwowski, założony przez rząd rzeczypospolitej polskiej, a następnie z takim trudem na Niemcach dla polskości odzyskany, po wszystkie czasy polskim pozostać musi. Zgromadzeni potępiają bezwzględnie wszelkie dążenia do jego utrakwizacyi i stwierdzają, że jakiekolwiek dalsze ustępstwo w kierunku żądań ruskich, byłoby naruszeniem jego polskiego charakteru. Zgromadzeni wyrażają głęboką cześć i zupełną solidarność polskim profesorom tego uniwersytetu, stojącym na straży praw i zarazem godności wszechnicy.

Zebrani wyrażają oburzenie, że młodzież ruska dopuściła się zbrodniczego napadu i urągających kulturze gwałtów i że wśród społeczeństwa ruskiego nietylko nie znalazł się głos potępienia dla sprawców tego czynu, ale że nawet urządzono owacyę na cześć tej młodzieży. Zgromadzeni oświadczają, że do powtórzenia w polskiem mieście Lwowie, liczącem zaledwie 7% ogółu Rusinów, manifestacyj antypolskich i okrzyków, ubliżających narodowi polskiemu, nie dopuszczą i że wszelką próbę ponowienia się takich aktów czynnem wystąpieniem bezwzględnie stłumią.

Zgromadzeni protestują przeciw tendencyjnym i kłamliwym artykułom pewnej części prasy wiedeńskiej, dającym z gruntu fałszywe pojęcie o przebiegu i charakterze całej sprawy, oraz o położeniu Rusinów w Galicyi i wyrażają ubolewanie, że powołane do tego czynniki fałszów tych we właściwym czasie nie sprostowały.

Zgromadzeni protestują przeciw zamachowi rządu centralnego na gwarantowaną w ustawach zasadniczych niezawisłość sędziowską i wyrażają głębokie ubolewanie, że prezydyum wyższego sądu krajowego było tym nieprawnym zakusom powolne.

Zebrani wyrażają przekonanie, że przyczyną tych wypadków, poniżających nasz honor i godność narodową, jest długoletnia polityka uległości i ustępstw tak wobec rządu centralnego, jak i wobec żywiołów, występujących wrogo wobec polskości i wzywają naszych przedstawicieli w sejmie i przyszłych przedstawicieli w parlamencie do ostrej i bezwzględnej obrony interesów narodowych.

Wiec wyraża ubolewanie ministrowi dla Galicyi z powodu, że nie przeszkodził bezprawnemu i naszym interesom narodowym i godności narodowej wysoce szkodliwemu wpływowi centralnych władz administracyjnych na tok postępowania sądowego w sprawie napadu ruskich akademików na nasz uniwersytet.

Na drugim wiecu pod gołem niebem, gdzie przewodniczył prof. Pawlikowski, a referował dr Dubanowicz, przemawiali: Głąbiński i przedstawiciele młodzieży.

Demonstracye uliczne.

Śpiewając pieśni patryotyczne, udali się uczestnicy obu wieców pochodem w liczbie z górą kilkutysięcznym, ulicami Franciszkańską, Łyczakowską, Akademicką przed uniwersytet. Na ul. Kurkowej zaątąpił od-

---

LEON FRAPIÉ.

OCHRONKA.

31

— „Ty kpisz sobie, czy pada czy nie, ty co zarabiasz na chleb pod dachem, w dzień... Należałoby jednak pomyśleć, że niepogoda jest rzeczą ważną dla innych... i powinnabyś zwrócić uwagę na słowa twoje: nie każden może być „nauczycielką“ i wykładać nauki moralne w czarnym kostyumie, nie szargając się.

Doświadczyłam uczucia, jak gdyby mi kto wiadro zimnej wody był wylał na plecy.

Seminarzystka nie nalegała, odwróciła się do Berty Hochard, poprawiła jej serwetkę i wyszła.

— Idź, idź, moja kochana, szepnęłam sama do siebie, idź, przygotować jaką piękną powiastkę wedle programu.

Cały dzień zdawało mi się, że mniej swobodnie nosi ona swą zwykłą minę dumnej dziewiczości. Czyżby zrozumiała, że jej piękność Dyany jest zbytkiem, który, jak każa zbytek, równoważony jest odpowiednią nędzą, i że nie trzeba niebacznie obrażać ludzi, którzy cierpią za nas.

Co miesiąc owa dama opiekunka w żałobie, przynosi worki cukierków. Trzeba łakoci dla biednych, zgoda. Ale tu ofiarodawczyni przesadza: połowa tych pieniędzy mogłaby być użyta na kupno chleba; w dzień, gdy przynoszą cukierki, nie przestaję obmywać gąbką malców podobnych do ptaszków wziętych na lep; cukier lepi się wszędzie, na stołach, ławkach, drzwiach. I jeszcze fakt notoryczny: w dzielnicy ubogiej, dzieciom częściej brak zupy, niż karmelków. Stanowczo zwyczajem jest, dać malcowi wątpliwy ochłapek mięsa, kawałek niedostateczny, ale za to pięć centów na kupno karmelków. Masz kawałek chleba ze smalcem i za pięć centów pastylek miętowych — i daj buzi grubasku...

Nie można sobie wyobrazić dziwactwa rodziców w Menilmontant. Możnaby sądzić np., że większość dzieci jada w kantynie: tak korzystnem jest dla nich dostawać zimą za pięć centów pożywienie zdrowe, obfite i gorące! Szkodliwa wędlina wypada przecież bardzo drogo. A jednak nawet połowa uczniów nie jada w szkole. Nie przypuszczacie pewnie dlaczego? Bo za dużo kramu przygotować koszyczek, to jest włożyć doń serwetkę, kawałek chleba i zakorkowaną butelkę. Nawet nędzarze, którym dają kantynę bezpłatnie, nie każą z niej korzystać dzieciom! to za dużo kramu. Teraz, kiedy jestem w stosunkach przyjacielskich z wielu matkami, probuję perswadować im ostrożnie, mimochodem, w rozmowach naszych, ale nie można poruszyć opornej głupoty, nie można poruszyć nędzy, nieruchomej jak masa gniąca.

W tych dniach spostrzegłam Ludwisię Guittard smutną, zgłodniałą, na ławce w przedsionku czekała, aby przyszli po nią na śniadanie. Wreszcie o wpół do pierwszej przychodzi matka. Padał śnieg, mała nie miała kapturka.

— Powinnibyście zostawić ją tu na śniadaniu — rzekłam — widzicie tam ten refektarz?

Wtedy matka, kobieta rozlana, o mózgu tak miękkim jak jej ciało:

— Ach, cóż chcecie? Z rana nie wiadomo, co wpierw robić... a tu trzebaby jeszcze przygotować koszyk!

Po pół godziny Guittard wróciła zziębnięta, z oczami podkrążonemi, z nosem czerwonym wśród bladej twarzy. Nie wiem jaki wstrętny posiłek spożyła, ale czuć ją było serem i złem „winem“.

Całe popołudnie, przy ostatnim stole w klasie litowałam się nad nią: straszna czkawka podnosiła jej śmiesznie spiczaste ramiona, wstrząsała jej podbródkiem, odzywała się w gardle. Seminarzystka wspaniale przemawiała z mownicy, Guittard wyglądała, jakby w żaden sposób nie mogła przełknąć jej słów.

Matka Guttard nie stanowi wyjątku.

W zesłym tygodniu kobieta jakaś przyprowadziła nowego ucznia: głowa nieczysta, fartuszek biały.

— Niech pani dziś zostawi dziecko — mówi dyrektorka — ale nie przyjmujemy fartuszków białych, te zaraz są brudne, jeśli pani nie ma innego, dam materyału na skrajanie czrnego fartuszka; i poproszę panią, aby obciąć włosy i umyć główkę dziecka; mam bezpłatne kwitki do pani dyspozycyi.

Matka oświadcza, „że nie potrzebuje tego wszystkiego“. Nazajutrz nie przysyła dziecka, następnego dnia ono samo przychodzi o dziewiątej, tak jak pierwszego dnia: w białym, już poplamionym fartuszku, z włosami w nieładzie.

Róziu odprowadź zaraz to dziecko i powiedz, że regulamin jest ścisły: fartuch kolorowy i głowa czysta. Przypomnij, że jeśli są w biedzie, to nic nie kosztuje.

Matka zajęta rozmową z sąsiadką i mieleniem kawy w sieni, z wielkiego oburzenia wyrzuciła szufladkę młynka. Dała się wygadać dyrektorce, „nieprzypuszczała nigdy, aby możliwe były takie pretensye“! Obrzuciła mnie obelgami, złapała swoje dziecko, jakby je wyrywała z rąk niegodnych i cisnęła mi w twarz postanowienie.

— A to dopiero, jeżeli trzeba tylet historyi aby dziecko do ochronki posyłać, o ono nie, pójdzie! Łatwiej mi je w domu zatrzymać, będzie się bawić na schodach!

Jeśli uczeń, jadający w kantynie, zapomni wypadkowo przynieść swoje dziesięć centymów, nie odmawia mu się śniadania, naturalnie. Kredytu użycza się łatwo; dyrektorka umie nawet zapomnieć o długach w razie potrzeby, ale musi uważać, aby tego nie nadużywano.

Zdarza się dzieciom, że zgubią pieniądze, ale trafia się też, że od czasu do czasu jedno, drugie ulegnie pokusie i kupi bąka, kulkę lub coś podobnego.

— Gdzie twoje dziesięć centymów?

— Nie wiem.

Nie można zadawalniać się takiemi odpowiedziami. Czasem jest się doprawdy w kłopocie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dział policyi drogę pochodowi, aby ewentualnie nie dopuścić go pod namiestnictwo.

Na czele pochodu niesiono napis: „Niech żyje Polska, Ruś, Litwa. Precz z hajdamaczyzną“. Wznoszono okrzyki na cześć polskiego uniwersytetu, rektora Gryzieckiego i innych.

Z rampy przed uniwersytetem przemówił ponownie Głąbiński. Owacyi przed mieszkaniem prof. Winiarza na ul. Mochnackiego zaniechano, gdyż policya ulicę tę zamknęła ze względu na znajdujący się przy niej konsulat pruski. Z przed uniwersytetu udano się przed mieszkanie rektora Gryzieckiego, gdzie urządzono owacyę, a stąd ulicą Batorego ruszono na plac Maryacki. Gdy przechodzono koło gmachu sądowego, rozległy się nieprzyjazne okrzyki pod adresem apelacyi lwowskiej. Przed pomnikiem Mickiewicza przemówił reprezentant młodzieży, poczem po odśpiewaniu pieśni patryotycznych i wzniesieniu okrzyków na cześć uniwersytetu i prof. Winiarza, rozeszli się uczestnicy pochodu w zupełnym spokoju.

Przegląd społeczny.

Strejk piekarzy mac w Krakowie. W piątek wybuchł w Krakowie, jak donosiliśmy, strejk żydowskich robotników piekarskich zatrudnionych przy wypiekaniu mac wielkanocnych. Robotnicy ci mieli rozpocząć swą pracę już w piątek, postawili jednak przedtem cały szereg żądań co do podwyższenia płac, nie chcąc podjąć pracy, póki majstrowie na to się nie zgodzą. Płace te rzeczywiście były tak minimalne, a praca nadmiernie ciężka, że dziwnem jest wprost, iż majstrowie odrazu na te żądania się nie zgodzili. Zwłaszcza, że żądania robotników piekarskich są aż nadto skromne. Żądają dla piecowego: 2·80 K od worka (zamiast dotychczasowych 2·50 K), dla miszera 2·30 K (zamiast 2 K), dla redlera 1·50 K (zam. 1·30 K), dla maszynisty 1·40 K (zam. 1·20 K), dla obsługaczów zaś żądają 40 koron za całe 4 tygodnie.

Ogółem żądania te wynoszą 1·50 K na worku mąki. Wobec tak minimalnych żądań okazali majstrowie odrazu swą chciwość nienasyconą. Zażądali od kahału odrazu 6 K opustu na worku (a więc już zysk przeszło 4 K), postanowili nadto podwyższyć cenę mac, aby jednym zamachem zrobić doskonały interes na podwyższeniu cen robotnikom, odpowiedzialność zaś za to zdzierstwo niesłychane zwalić na robotników.

Trzeba jeszcze zauważyć, że praca robotników przy macach trwa dniem i nocą, że żaden robotnik dłużej jak 2—3 tygodni przy niej nie wytrzyma, bo mu ręce puchną i po kilkunastu dniach odchodzi chory, zarobiwszy do 15 K.

Uznając więc za słuszne żądania robotników, musimy zaprotestować przeciw zachłanności pracodawców, którzy żadnej sposobności nie omijają, by napchać swą kieszeń kosztem kupujących, udając równocześnie dobrodziejów robotniczych.

Z TEATRU.

„Czajka“, komedya w 4 aktach Antoniego Czechowa.

Urok przejmującej Czechowowskiej melancholii owionął nas znów w wieczór sobotni. W „Czajce“ melancholia ta jest więcej osobista, bardziej wnikliwa jeszcze, niż n. p. w „Sadzie wiśniowym“, wystawionym niedawno na scenie krakowskiej. Uniezależnia się ona tu od postaci dramatu, którym pozwala się posuwać, jak zapragną ich chwilowe pobudki, ogarnia wszystko, przejawia się zarówno w szarzyźnie smutnie kończącego się żywota Piotra Sowina, jak w rozpędzie życiowym młodej Niny Lasiecznej lub w beznadziejnej miłości biedaka-nauczyciela Siemieneńki. Szyderczy uśmiech lekceważącej goryczy przyszedł do twarzy poety, w którego duszy rozwijała się ta cicha wizya wzlotów i upadków „Czajki“. Życie jest ułudą: nie istnieje pragnienie, ani chęć żadna. Trigorin, artysta, kwiat narodu, da się porywać i ulegnie pierwszej lepszej kłamanej pochwale kobiecej. Namiętność, jeśli jest, jest śmieszna i złośliwa, jak chorobliwe kalectwo. Trzeba ją kryć w kącie zapadłym lub wyrwać wraz z życiem. Tworzenie to przymus, męczący, okrutny i bezcelowy. Sława — banalny krąg tych samych wiecznie póz, zachwytów i udawań. Rzecz dziwna i charakterystyczna: jedyne w końcu słowa otuchy, wiary w życie, ufności we własne istnienie padają z ust ofiary, z ust tej „Czajki“, której miłość zdeptano, nadzieje artystyczne splugawiono, a która jednak płonie dalej gotowością miłości i chęcią samopalenia. Jedynie realną, prawdziwą i niezwodniczą — jest ofiara, ona jedna rozprasza nudę zatrutego smutku, w której grzęzną te serca wątłe, nikłe i tak bezdarnie samolubne.

Teatr rosyjski jest nieubłaganym wrogiem [illegible] wszelkiego patosu. Długie dzieje pokoleń, skazanych na okrutną tragedyę milczenia, złożyły się na to jego nieme oblicze. Grać Czechowa, to znaczy wydobyć ten niemy urok, oczadzić niejako widza nie tem, co się mówi i czyni, lecz tem czemś nieuchwytnem, co się przebija poza słowami, co się odczuwa poza znikomym, obojętnym gestem człowieka. Ta zmyśloua czwarta ściana sceny tu rzeczywiście nie istnieje: teatr jest jedną wielką całością, gdzie dzieło nie roztacza się przed nami, ale nas otacza. Artyści nie-Rosyanie, dla publiczności nierosyjskiej bardzo trudne mają tu zadanie. Pełno tu niedomówień, które uchwycić, zrozumieć i oddać potrafi tylko ten, kto środowisko artysty i jego psychikę odczuć potrafi całą duszą. Nie można tego żądać od artysty Polaka. On potrafi doskonale uchwycić zewnętrzną charakterystykę postaci, dać świetny, zamaszysty obraz dymisyonowanego oficera Ilii Szarmajewa, jak to uczynił p. Węgrzyn. Potrafi w postać dziewczęcą wlać zapał, wdzięk, urok rwącej się do marzeń swych młodości, jak to uczyniła p. Solska. Ale Nina Michajłowna pani Solskiej była już polską dziewczyną i inne wróżylibyśmy jej losy, niż te, o których nam w akcie IV Kostia Gawyłowicz opowiada. To samo w jeszcze wyższym stopniu tyczy się p. Mielewskiego: postać Konstantego Gawyłowicza w polskiej transskrypcyi traci zupełnie swe uzasadnienie i jest niezrozumiała i w bezsilności swej wprost drażniąca. Nie podbija zaś nas wdziękiem niemocy, nie nosi na sobie cudownego piętna tych, którzy skazani są na zagładę. Również na wynarodowieniu ucierpiał Trigorin (p. Sobiesław), w którym zbyt może było tonów uwodziciela-artysty, za mało szczerej, podbijającej bezradności człowieka bez siły, bez żądzy i woli.

Ale ten przekład gry jest, zda się, nieuniknióny. *t.*

KRONIKA.

Kraków, 4 marca.

Tania pociecha. Z dziesiątek socyalistycznych zgromadzeń przedwyborczych, które co tydzień odbywają się w Galicyi, „Czas“ krakowski znalazł zaledwie jedno godne uwagi swych dobrze urodzonych czytelników i — to znalazł je w klerykalnej „Prawdzie“.

Cytuje więc z „Prawdy“ blagę z palca wyssaną, jakoby dnia 17 lutego miano w Strumianach pobić socyalistycznego agitatora, że „kobiety okładały pana socyalistę miotłami, chłopcy bili śniegiem“...

Cieszy się „Czas“ z „pogromu“ socyalisty! — argumenta takie są w jego guście. Niestety! odbyło się dnia tego w Strumianach socyalistyczne zgromadzenie, gdzie o zgrozo — uchwalono kandydaturę socyalisty. Życzymy „Czasowi“, by miał jak najwięcej takich samych pociech!

Przepisy pocztowe. Istnieje przepis, wedle którego wolno na drukowanych kartach wizytowych, wysyłanych w otwartych kopertach, dopisywać pięć słów względnie początkowych liter tych słów, dla wyrażenia życzeń, pozdrowień itp. Przepis ten, zwłaszcza w ostatnich czasach, gdy porto dla listów miejscowych podwyższono, usiłują kupcy i przemysłowcy rozszerzyć na druki wogóle i bez względu na treść tych pięciu słów. Gdy takie niezrozumienie przepisów może spowodować niemiłe następstwa, bo adresaci obciążonych dodatkowem podwójnem portem brakującej kwoty, przesyłek nie przyjmują, albo przyjąwszy je, zrażają się do nadawców, którym to szkodę przynieść może, a nadto niepotrzebnie wnoszą zażalenia do dyrekcyi poczt i telegrafów, przeto dyrekcya poczt ostrzega publiczność przed takiem mylnem interpretowaniem przepisu taryfy listowej.

Nowiny krakowskie.

Samobójstwo i usiłowany zamach morderczy na klinice chirurgicznej miały miejsce 1 b. m. Wypadek ten przedstawia się w następujący sposób: Leib Fisch, 45 lat liczący dzierżawca młyna w Horniku pod Stanisławowem, cierpiał od kilku lat na uciążliwą chorobę zewnętrzną, wymagającą operacyi. Gdy do tego cierpienia przyłączył się uporczywy ból głowy i stały rozstrój nerwowy, Leib Fisch w towarzystwie brata Mojżesza wyjechał do Wiednia, celem zasięgnięcia porady lekarskiej. W drodze jednak do Wiednia Leib Fisch wypadł na jednej ze stacyj z wagonu i potłukł się tak, że w Wiedniu nie mógł się poddać operacyi, ale po wypadku wrócił do Krakowa, gdzie w piątek o godz. 8 rano udał się w towarzystwie brata Mojżesza do kliniki chirurgicznej w celu zbadania i oddania się kuracyi. O godzinie 9 rano Mojżesz Fisch opuścił w poczekali klinicznej brata, lecz gdy wrócił za kilkanaście minut, nie zastał Leiba w poczekalni. Czekał więc cierpliwie na niego przez dwie godziny, to jest do chwili, gdy służba kliniczna wszczęła alarm, że na tylnych schodach drugiego piętra leżą zwłoki jakiegoś mężczyzny, z którego krew lejąc się strumieniem, przelała się aż na pierwsze piętro. Wtedy udał się na wskazane miejsce wraz z innymi i Mojżesz Fisch, który w leżących zwłokach poznał swego brata Leiba.

Somobójca leżał w kałuży krzepnącej już krwi, a głowa jego ledwo trzymała się na kręgosłupie, gdyż szyja przeciętą została strasznym ciosem niemal od ucha do ucha. Narzędzie samobójstwa, zwykły scyzoryk o dużem ostrzu, leżał opodal na baryerze.

Na widok trupa brata Mojżesz Fisch zbladł, a potem, nic nie mówiąc, udał się do miasta, kupił rewolwer, a naładowawszy go, wrócił do kliniki w strasznem rozdrażnieniu, odgrażając się zastrzeleniem lekarzom i służbie klinicznej. Ubezwładniono go jednak i oddano policyi, ciało zaś jego brata po stwierdzeniu śmierci zabrano do zakładu medycyny sądowej. O wypadku zawiadomiono prokuratoryę państwa, z powodu kilku ciemnych i niewyjaśnionych punktów tragedyi. Mojżesza Fischa na razie zatrzymano w aresztach policyjnych.

Abraham Richter, prowadzący metryki izraelickie w Krakowie, aresztowany przed kilku tygodniami wraz z synem, pod zarzutem fałszowania metryk, został w sobotę wypuszczony na wolną stopę. Śledztwo zakończone zostanie w tych dniach, a rozprawa odbędzie się w majowej kadencyi sądów przysięgłych.

— Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Poniedziałek: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (występ p. M. Przybyłko).

Środa: „Sganarel“, komedya w 1 akcie Moliera; „Król Kandaules“, dramat w 3 aktach Andre Gide'a (popularne).

Czwartek: „Czajka“, komedya w 4 aktach A. Czechowa.

Piątek: „Cierpki owoc“, komedya w 3 aktach R. Bracco (ceny zniżone).

Sobota: „Harde dusze“, sztuka w 5 aktach podług powieści E. Orzeszkowej — Z. Sarneckiego.

Niedziela o godz. 3 po południu: „Skąpiec“, komedya w 5 aktach Moliera (ceny zniżone do połowy). O godz. 7 wieczorem: „Harde dusze“, sztuka w 5 aktach podług powieści E. Orzeszkowej — Z. Sarneckiego.

Poniedziałek: „Wiele hałasu o nic“, komedya w 5 aktach W. Szekspira.

— Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza w Krakowie.

W sali hotelu Kleina, przy ulicy Gertrudy 6, w poniedziałek od godziny $7^{1}/_{2}$ do $8^{1}/_{2}$ wieczorem: p. Borkowski: „Energetyka w naukach przyrodniczych“.

Biblioteka Uniwersytetu ludowego. Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Grodzkiej 43, II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od 9—1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od godz. 9—1 i od 3—9.

Z kraju.

Ohydny mord rabunkowy. Mordercą rodziny Goldbergów w Radomyślu jest, jak się okazało, Tomasz Borowiak, pochodzący ze Zbydniowa. Przybył on do Radomyśla z Królestwa Polskiego i utrzymywał się tam jako rębacz, nocował zaś w Barczmie Goldbergów.

W nocy z poniedziałku na wtorek wszedł Borowiak po cichu do pokoju, gdzie spał 20-letni syn Goldberga i zamężna córka i kilku ciosami siekiery zabił młodego Goldberga na miejscu. Poczem rzucił się na starych Goldbergów i w straszny sposób zabił Goldbergową, Goldbergowi zaś zadał okropne rany.

Goldberg żyje jeszcze, ale niema nadziei utrzymania go przy życiu. Córka Goldbergów zdołała ujść i ukryć się przed rozszalałym mordercą.

Borowiak zabrał 96 K i uciekł ku rosyjskiej granicy. Schwytano go jednak w Łązku tuż nad granicą i odstawiono do więzienia w Rozwadowie.

Pańszczyzna w Galicyi. Z Jasła piszą nam: Przed sądem tutejszym odbyła się przed kilku dniami ciekawa rozprawa, o robotę pańszczyźnianą. Jako powód i pan poddańczy wystąpił ks. Śliwiński, proboszcz ze Święcan (obok Jasła), pozwanym „poddanym“ był Jędrzej Grabek ze Święcan. Ks. Śliwiński, korzystając z tego, że przez omyłkę nie zniesiono jeszcze stosunku poddańczego na części gruntów plebańskich, zażądał od chłopa, by odrabiał mu 25 dni w roku pańszczyznę, inaczej wypowiada mu dzierżawę. A gdy chłop odmówił, ks. Śliwiński wniósł sądowe wypowiedzenie.

Sąd jasielski jednak powoda z żądaniem oddalił i skazał go na zapłacenie kosztów Grabkowi, z tego powodu, że dzierżawa była wieczysta, a przypadkiem tylko stosunki poddańcze pozostały niezniesione.

Co się też dziś jeszcze księżom nie śni!!

Byłyby to dobre czasy, gdyby jeszcze poddaństwo wróciło, czasy dziesięcin, najprzeróżniejszych danin i czynszów- Anużby tak i „ius primae noctis“?

Z zaboru rosyjskiego.

Echa napadu. Przed kilku dniami wykonano napad na inkasenta i woźnego warszawskiego oddziału Banku handlowego w Łodzi.

Rannego inkasenta Jana Paczewskiego pogotowie odwiozło do szpitala św. Ducha, gdzie stwierdzono postrzał prawego uda, nie grożący na razie poważniejszemi zawikłaniami.

Jak się wyjaśniło, napad miał przebieg następujący: Bandyci w liczbie 5-ciu czy 6-ciu, w ogrodzie Saskim, w pobliżu bramy, wprost kościoła ewangielickiego, napadli najpierw na woźnego Nowakowskiego, którego schwycili znienacka pod obie ręce, wykręcili je gwałtownie i momentalnie wyrwali mu z kieszeni rewolwer.

Rozbroiwszy woźnego, chcieli rzucić się na Paczewskiego, który atoli, widząc powyższą „operacyę“, wyjął rewolwer i dał trzy strzały do napastników.

Stropiło ich to odrazu, więc rzucili się do ucieczki, ale uciekaiąc strzelali. Jedna kula trafiła Paczewskiego w udo, druga zaś — jakiegoś przypadkowego przechodnia, który opatrzony przez pogotowie, odjechał.

Paczewski jest pewny, że jednym strzałem trafił któregoś z bandytów. Jakoż w kilka minut po napadzie, gdy Paczewski leżał już w sklepie broni Ronczewskiego przy ul. Królewskiej, w ogrodzie Saskim, pomiędzy oranżeryą a wyjściem na plac za Żelazną Bramą, upadł mężczyzna lat 21, który miał ciężki postrzał w piersi i skutkiem upływu krwi zemdlał.

Człowieka tego pogotowie odwiozło również do szpitala św. Ducha, ale w stanie nieprzytomnym, tak, iż żadnych zeznań wydobyć z niego niepodobna. Ponieważ istnieje podejrzenie, iż jest on owym postrzelonym bandytą, przeto przy łóżku jego postawiono straż wojskową.

Inkasent Paczewski miał przy sobie sumę około 8000 rubli, podniesioną w domu bankierskim H. Wawelberga; suma ta w całości ocalała.

TELEGRAMY

z dnia 4 marca.

„Rada narodowa“.

Lwów. Wczoraj w południe odbył się w sali ratuszowej zjazd wybranych (?) przez komitety miejscowe delegatów do rady narodowej, w którym wzięli również udział poprzedni członkowie rady. Przewodniczył ks. Jerzy Czartoryski. Po dyskusyi wybrano 12 nowych członków rady. Po posiedzeniu ukonstytuowała się rada, wybierając prezesem Tadeusza Cieńskiego.

Imieniem komisyi wnioskowej wiecu dr Goldhammer przedstawił sprawę zachowania się wobec wyborów. Po obszernej dyskusyi uchwalono, że wiec wyraża przekonanie, iż miasta i miasteczka powinny być reprezentowane przez posłów narodowych i postępowych., którzy bezwzględnie uznają solidarność Koła polskiego, dokładnie obznajomieni są z sprawami miejskiemi i zobowiążą się bronić konsekwentnie interesów tych miast.

Wiec miast.

Lwów. W sobotę po południu odbył się w sali ratuszowej wiec 30 miast i miasteczek pod przewodnictwem burmistrza przemyskiego, dr. Dolińskiego.

Nad sprawą drogową dyskutowano na podstawie przedłożonego przez wydział krajowy sejmowi przedłożenia. Wybrano do komisyi sejmowej w tej sprawie deputacyę z pp. Dolińskiego, Tertila i Czaykowskiego.

Sprawę szpitalnictwa uchwalono przekazać do załatwienia osobnej komisyi wiecu, złożonej z samych posłów sejmowych.

Obstrukcya kolejowa w Tryeście.

Tryest. Na wczorajszem wspólnem zgromadzeniu służby kolei państwowej i południowej uchwalono zaprzestać biernego oporu i o północy powrócić do normalnej pracy.

Wybory londyńskie.

Londyn. Wczoraj odbywały się tu wybory do hrabstwa londyńskiego. Do godz. 2 rano było już pewnem, iż partya postępowa poniosła straszną klęskę. Umiarkowani (partya reform municypalnych) zyskali dotąd 43 mandatów.

Z caratu.

Wybory do Dumy.

Petersburg. Dotąd wybrano 493 posłów do Dumy, w czem 311 należy do lewicy.

Wiec opozycyi bułgarskiej.

Zofia. (Ag. tel. bułg.) Wczoraj popołudniu odbył się meeting partyi opozycyjnych, który miał przebieg zupełnie spokojny. Po przemowach przewódców partyi, uchwalono rezolucyę, protestującą przeciw polityce obecnego rządu i wzywającą naród do wyrażenia gabinetowi nieufności.

Otwarcie Dumy.

Petersburg. Jak obecnie postanowiono, nastąpi otwarcie Dumy we wtorek o 12 w południe w pałacu taurydzkim.

Zabicie marszałka Estonii.

Rewal. (Pet. ag. tel.) Były marszałek Estonii bar. Budberg, członek Rady państwa, właściciciel dóbr Wannamoit, został w drodze z Wannamoit do dóbr Fickel, którą odbywał wraz z kucharzem zamordowany i obrabowany. Woźnica odniósł ranę.

*** Mężów zaufania z gmin podmiejskich** proszę o przybycie w ważnej sprawie we wtorek 5 b. m. o godzinie 7 wieczorem do redakcyi „Prawa Ludu“ w Krakowie, ul. Pawia 2.

Klemensiewcz.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.**
Redaktor odpowiedzialny: **Gustaw Alojzy Titz.**
Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie.